

# SAGA RODU MASTERSÓW - Atol Palmerston

Jerzy Wąsowicz

Na atolu Palmerston znaleźliśmy się w sposób nie do końca zamierzony. Planowaliśmy odwiedzić wyspę Autitaki w archipelagu wysp Cooka, ale uporczywe wiatry przeciwnie spowodowały, że po trzech dobach żeglugi z Roratonga, nocą, w zupełnych ciemnościach wyszliśmy na jedno z 35 motu tworzących atol Palmerston.



Stawiamy jacht w dryf i czekamy do rana. Nasz problem polega na tym, że nie byliśmy przygotowani do lądowania na tym atolu; więc nie posiadaliśmy żadnych map, a nawet szkiców. Nie wiedzieliśmy, które z motu są zamieszkane. Ranek miał wszystko wyjaśnić. Gdy się rozwidniło, w odległości pół mili zobaczyliśmy inny jacht, również stojący w dryfie. Nawiązaliśmy łączność radiową: okazało się, że był to nowozelandzki jacht "Zizz", który również nie posiadał map tego atolu. Byliśmy więc w podobnej sytuacji i rozważaliśmy, jakie podjąć wspólne działania, gdy w rozmowę włączyło się radio z Palmerston. Powiedzieli, że widzą nas z lądu i że wysyłają do nas łódź, aby nam pokazała miejsce dogodnie do kotwiczenia. Po godzinie było już po wszystkim. Star - Amerykanka, która płynęła z nami z Tahiti i Andrzej - I oficer, popłynęli z załogą łodzi na ląd. Bałem się pozostawić "Antikę" samą na nowym, niepewnym kotwiczowisku, zostałem więc na jachcie. Wykorzystałem ten czas na wyszperanie w jachtowej bibliotece wszystkiego co dotyczyło tego miejsca.

Atol Palmerston odkryty został przez kapitana Cooka w 1774 roku i był w tym czasie zupełnie nie zamieszkanym. Jego historię zaczął tworzyć dopiero niejaki William Masters. Urodził się on w Birmingham w Anglii w roku 1821 i w wieku 14 lat wyruszył na morze, pracując na statku jako chłopiec okrętowy. W czasie słynnej kalifornijskiej gorączki złota w 1848 roku został w Ameryce, gdzie próbował szczęścia jako poszukiwacz kruszcu, jednak bez sukcesu. Z Kalifornii, żaglowcem przewożącym guano, popłynął później do Penrhyn, a stamtąd do Manua. W roku 1862 ląduje na nie zamieszkanym atolu Palmerston wraz z



grupą ludzi z Penrhyn i Tuamotu. Przywozi również ze sobą żonę Polinezyjkę, siostrę żony i przyjaciela Fernando z Manihiki. Po jakimś czasie Fernando opuszcza atol, by więcej na niego nie wrócić, zostawiając Williamowi obydwie kobiety. Później dołącza do nich druga siostra żony i w ten sposób William zostaje mężem trzech sióstr. Razem zakładają plantacje palm kokosowych na wysepkach atolu. Wkrótce William otrzymał od królowej angielskiej licencje na gospodarowanie atolem na 100 lat. William Masters zmarł w roku 1899 pozostawiając po sobie 60 dzieci i najbardziej interesującą i skomplikowaną rodzinę składającą się z trzech głównych gałęzi, pochodzących od trzech matek. Wszyscy na atolu nazywają się Masters. Pozostawieni sami sobie przez kilka pokoleń stanowią niezwykle przykładowy przykład dziedziczności i ewolucji. Wszyscy mówią tutaj językiem angielskim, nie ma tu żadnej odmiany języka maoryskiego. Jeszcze 60 lat temu, kiedy amerykański żeglarz William Albert Robinson odwiedzał atol, usłyszał na Palmerston język angielski, jakim już dawno na świecie nie władano. Był to bardzo archaiczny język sprzed ponad 100 lat, oryginalnie wymawiany i wiązany w oryginalne zdania. Język ten rozwijał się w ciągu całych pokoleń ludzi żyjących w całkowitym odosobnieniu.

Wieczorem wracają Star i Andrzej, są objedzeni, pełni wrażeń i bardzo podekscytowani, mówią jedno przez drugie, widać że wizyta na wyspie zrobiła na nich duże wrażenie. Na drugi dzień rano wspólnie wybieramy się na wyspę. Jestem zdumiony. Niewielka wioska,

ukryta w cieniściej lasku palm kokosowych, jest bardzo czysta i schludna, wszystko dobrze i funkcjonalnie zorganizowane. Ludzie niezwykle mili i uśmiechnięci, witają nas jakbyśmy się już znali od lat. Andrzej swoim zwyczajem zawsze komuś pomaga, teraz idzie naprawiać agregat prądotwórczy. Star pomaga paniom w dużej polowej kuchni, widać że już się zaprzyjaźniły, teraz coś tam plotkują zawzięcie i co jakiś czas wybuchają śmiechem. Ja siedzę z Dawidem i Billem Mastersami starając się dowiedzieć jeszcze czegoś ciekawego o tym urokliwym atolu. Otóż ze względu na złożoność pokrewieństwa na wyspie istnieje dokładna lista osób, które mogą zawrzeć ze sobą związek małżeński. Jeśli komuś brakuje pary, wtedy poszukuje partnerów do małżeństwa na innych wyspach. Warunek jest tylko jeden: musi przyjąć nazwisko Masters. Nie widać wśród mieszkańców wyspy zwyrodnień spowodowanych zbyt bliskimi związkami krwi, wręcz przeciwnie, pod względem fizycznym i intelektualnym przewyższają wyraźnie poznanych dotychczas mieszkańców innych wysp.

W początkowych latach osadnictwa przewidujący i praktyczny William Masters kazał na zupełnie płaskiej wysepce, na samym jej środku usypać górę z koralu i piasku. Każdego dnia dzieci idąc do szkoły musiały przynieść do usypania tej góry torbę piasku lub koralu, a starsi całą taczkę. Na tak usypanej 8-metrowej górze zasadzono duże i mocne drzewa. Gdy w listopadzie 1925 roku, a następnie w kwietniu 1926 roku przez atol przeszły dwa huragany, góra ta i rosące na niej drzewa ocaliły mieszkańców przed pewną śmiercią, ponieważ fala przelewała się przez wyspę niszcząc wszystko co na niej było. Pozbawieni zostali również orzechów kokosowych, głównego źródła pokarmu i zarobku. Przez następne trzy lata żaden statek nie odwiedził wyspy.



Mieszkańcy żywili się głównie rybami i orzechami, które powoli odrastały. Sądzono powszechnie, że huragany spowodowały koniec świata i że tylko oni na nim pozostali. Radzili sobie jak mogli, braki odzieży uzupełniali produkując ubrania z kory i liści drzew.

Po południu Bili Tuacana Masters, sympatyczny brodac, który faktycznie zarządza atolem i jest szefem całej rodziny (William Masters II zmarł w 1982 roku), zaprasza nas na obiad. Przy stole siedzą sami mężczyźni. Star i reszta odświętnie ubranych kobiet siedzą nieopodal. Przy stole usługują nam dwie młode dziewczyny z liśćmi palmowymi w rękach, którymi wachlują nas i odpędzają owady. Przyjęcie iście królewskie, podano surową rybę z sokiem z cytryny i w mleku kokosowym, jakieś małże na ostro, do tego słodkie kartofle i mięso oraz ryby z rusztu, a na koniec rodzaj kisielu z bardzo młodych orzechów kokosowych. Po kilku miesiącach żywienia się konserwami, przy takich smakołykach mało sobie nie poodgryzaliśmy palców. Po obiedzie zamieniamy się miejscami; panie zasiadają przy stole my natomiast udajemy się na sjęstę i na długie męskie rozmowy o wszystkim.

Następnego dnia rano Bili i Gudlly zabierają Star i mnie na polowanie na ryby. Wybieramy się tam niewielką łodzią z przyczepnym silnikiem. Płyniemy około 3 mil na północ za niewielkie motu, gdzie Bili wynajduje wąski przesmyk w rafie. Jesteśmy trochę przed czasem i musimy czekać na rozpoczęcie przyprływu. Około godziny 9:00 wszystko się zaczyna. Cała zabawa polega na tym, że o określonej porze przez wąski przesmyk w rafie o głębokości pół metra z morza do laguny na żerowisko wchodzi ryby z rodziny grupperów. Nasze zadanie polega na tym, aby możliwie jak najwięcej z nich znalazło się w naszych sieciach. Stoimy z Billem wyżej na rafie i widzimy jak ryby wpływają w przesmyk w grupach 4 do 6 sztuk płynąc w kierunku Gudllego, który ma je spłoszyć. Na powracające ryby czeka już sieć Billa, rozciągnięta błyskawicznie w poprzek przesmyku. Wyciągniętym rybem Bili łamie kręgosłup i rzuca w moją stronę. Moim zadaniem jest nawlec rybę przez skrzela na linkę ze szpilą i odholować do miejsca wyczekiwania. Gdy linka się zapełni, małą kotwiczka przymocowuję ją do koralu i nawlekam następną. Łapiemy w ten sposób około 80 dorodnych ryb. Czas połowu się skończył, ryby już nie wchodzi do przesmyku,

więc Bili bierze jeszcze kuszę, maskę i latarkę i idzie polować głębiej w lagunę. Wraca po godzinie, mając nawleczone na lince kilkanaście wspaniałych czerwonych karmazynów i pstrągów koralowych.

Przebywając na atolu Palmerston sądziłem, że jesteśmy pierwszym polskim jachtem, który tu przybył. Rzeczywistość miała się okazać inna. Wieczorem wracając z wyspy na "Antikę" Star przyniosła wiadomość, że przed II wojną światową był tu polski jacht, a kapitan nazywał się "Łeber". Wiadomość pochodziła od Hinanu, żony Dawida Tuacany Mastersa. W czasie wizyty polskiego jachtu Hinanu miała 5 lat. Początkowo sądziłem, że zachodzi jakaś pomyłka i że być może chodzi tu o Władysława Wagnera, który w owych latach tędy przepływał, ale rzut oka do książki "Polskie jachty na oceanach" wyjaśnił problem. Rzeczywiście w roku 1936 przybył tu samotnie Erwin Weber na jachcie "Farys" i po dłuższym pobycie na gościnnym atolu odpłynął stąd na Samoa z synem naczelnika wyspy Jimim. Pozostała po nim pamiątka, mały koralowy pilers w lagunie, do którego cumował "Farys", nazywany jest przez mieszkańców atolu rafą Webera.

Pora ruszać dalej. Cztery dni wspaniałego pobytu na atolu dobiegły końca, codziennie goszczeni i hołubieni czuliśmy się jak w raju, czuliśmy wspaniałą bezinteresowną sympatię tych ludzi. Aż dziw, że są jeszcze takie miejsca na świecie. Wieczorem, odprowadzani przez całą wioskę, z naszyjnikami z kwiatów na szyi, obdarowani mnóstwem owoców, warzyw i ryb wychodzimy w morze, cały czas pod wrażeniem tego urokliwego zakątka Pacyfiku



Więcej informacji na stronie [www.antica.gdansk.pl](http://www.antica.gdansk.pl)